

Rozdział 12

Manymane

Puszcza rzeczywiście nie przypominała niczego, co kucyki widziałyby do tej pory. Już od dłuższego czasu podróżowały po lasach, ale żaden z nich nie napawał ich takim zdumieniem jak ten. Z każdym kolejnym krokiem robiło się coraz ciemniej i ciemniej. Towarzysze początkowo bali się wizji podróżowania w całkowitym mroku, lecz niedługo potem natknęli się na pierwsze świetliste drzewo. Dawna, ciekawska Twilight z pewnością rozplywałaby się z zachwytu nad tym odkryciem i z zaangażowaniem spróbowałaby je dokładniej zbadać. Teraz jednak, zmęczona wszelkimi ponurymi implikacjami nieszczęsnej wyprawy, a także długotrwałym marszem, zerknęła na ten cud natury z całkowicie zdrowym, wolnym od naukowego fanatyzmu zainteresowaniem, a widok ten napawał jej serce radością.

W głębi puszczy, pośród zwykłych, czarnych drzew stały w niemal równych odstępach wielkie, złociste giganty, o korzeniach dużo grubszych niż kucyk, żółtej, opalizującej szlachetnym blaskiem korze i powyginanych, przypominających olbrzymie pręty złota gałęziach. Zamiast liści miały płaskie, jasnozielone kółka, nawet z tej odległości wyglądające na ostre. Dominowały nad wszystkim wokół, wyglądając niczym słońca na tle czarnego nieba. Ich luminescencja wspaniale oświetlała knięję, w której było dzięki temu widno jak za dnia w normalnym lesie. Towarzysze z czią zerkali na te behemoty, choć starali się też trzymać się od nich najdalej jak to tylko możliwe. Kto wie, z jaką magią mieli tu do czynienia?

Dwa razy zdarzyło im się wpaść na dzikie zwierzę. Pierwszym była puma... a przynajmniej wydawało się im, że to puma, bo jeszcze nigdy żaden z nich nie widział tak potwornie wielkiego przedstawiciela tego gatunku. Mogłaby bez większego problemu przegryźć każdego z nich na pół. Potężny kot pochylił przednie łapy, jakby szykując się do skoku, ale zanim zdążył zaatakować, napotkał potężające spojrzenie Fluttershy. Opuścił smętnie łeb i po wykonaniu dwóch bardzo długich susów zniknął im z oczu. Niedługo później natrafili na jeszcze większego, naturalnie opancerzonego zwierzęcia z grubym rogiem nad nosem i drugim, mniejszym, umieszczonym nieco wyżej. Poruszał się niezdarnie na czterech, krótkich łapach i miał małe, czarne oczka z dużymi rzęsami. Z tyłu kołysał się króciutki ogon. Całą swoją budową przypominał ruchomą fortecę, albo żywy pagórek. Wokół niego wałało się sporo obalonych czarnych drzew, a w kilku miejscach można było dostrzec przerażające stosy kości. Ominęli stwora szerokim łukiem, zwracając szczególną uwagę na jego monstrualny róg. Nie przypominał za bardzo jednorożca, ale może też posiadał jakieś umiejętności czarodziejskie?

Pozostałe rośliny także nie prezentowały się normalnie. Rozłożyste krzewy przypominały bardziej zwoje połyskliwego, odbijającego światło materiału, niż prawdziwą formę życia, spotykane gdzieś, kwiaty o białych płatkach, długich łodygach i niebieskim wnętrzu emanowały jakąś dzikością, pierwotną siłą, a wyściełające gęsto ściółkę paprocie zwijały się i rozwijały co jakiś czas. Najbardziej niepokojący był porastający ciemne drzewa, a niekiedy nawet świetliste giganty fluorescencyjny mech. Rzucił niezdrowe, fioletowo-zielone światło, które zdawało się hipnotyzować swoją egzotycznością. Porośnięta nim flora wyglądała znacznie węższej i słabiej niż wolna od mchu

część. To coś z pewnością było złe, ale kucyki odczuwały nienaturalną ochotę by podejść i tego dotknąć. Z trudem walczyły z pokusą.

Ostatecznie drużyna zatrzymała się przy przewalonym smolistym drzewie. Długo szukali miejsca chociaż trochę wolnego od dziwacznych roślin i wreszcie im się udało. Otaczał ich jedynie gąszcz czarnych drzew, a one zdecydowanie były tutaj najnormalniejsze. Spomiędzy pni docierało do nich wystarczająco dużo światła. Wszyscy westchnęli z ulgą, przewalając się na ziemię. Nie potrafili zrozumieć jak Shadowforest może być jednocześnie tak piękne i tak przerażające.

– Skoro już zatrzymaliśmy się tutaj... – zaczęła Twilight, przezwyciężając senność.

– Twilight, złotko, czy to nie może troszkę poczekać? Padam z kopyt, jak chyba zresztą wszyscy – wtrąciła Applejack, podkreślając swoją wypowiedź potężnym ziewnięciem.

– Tak, masz rację. Najpierw się może trochę prześpijmy – mruknęła lawendowa klacz. – Próbujemy wystawiać jakieś warty? – odpowiedziało jej ciche pochrapywanie. Z trudnością uniosła głowę i zobaczyła, że ci, którzy jeszcze nie spali, szykowali sobie miejsce na nocleg.

– A, do licha z tym! – rzuciła, zwijając się w kłębek.

Po kilku godzinach wszyscy wstali jednocześnie, jak na komendę. Prawdopodobnie spowodowała to zmiana koloru blasku przebijającego się do ich kryjówek. Gdy ostrożnie wychynęli zza drzew, pierwszym co rzuciło im się w oczy, były zmiany jakie zaszły w świetlistych behemotach. Zamiast złocistą żółcią, emanowały teraz wspaniałym srebrem, a jasnozielone kółka zastępujące liście zmieniły się w dużo ciemniejsze półksiężycy. Poza tym, wielkie kwiaty wyrastające z ziemi zamknęły swoje kielichy, a większość paproci zastygła wreszcie całkowicie nieruchomo.

Drużyna powróciła szybko w miejsce noclegu.

– Nie wiem jak wy, ale ja wolalabym zmyć się stąd najszybciej jak to tylko możliwe – odezwała się Applejack. – Zróbmy co mamy do zrobienia i dajemy w długą z powrotem do Ponyville, he?

– Pytanie, czy rzeczywiście chcemy kontynuować misję – odrzekła Twilight, po czym zawahała się na chwilę. – Po pierwsze chciałam was bardzo przeprosić za moje zachowanie. Zostawiłam was kiedy mnie potrzebowałyście...

– Nie martw się tak o to Twi, wcale nie byliśmy lepsze – powiedziała Rainbow z lekkim uśmiechem.

– Nie chcę się przed wami użalać. Chciałam tylko przeprosić... i podziękować losowi, że znowu wszystkie jesteśmy razem.

– My też się cieszymy! – odparła Pinkie. – To z pewnością okazja do świętowania, choć wolalabym z tym poczekać do powrotu. Nie jestem przekonana czy tej mrocznej, wysysającej dusze i kradnącej piloty puszczy spodobałaby się moja impreza.

– Nie możemy teraz zrezygnować, to przekreśliłoby całą naszą dotychczasową wędrówkę – podjęła Applejack. – Całe ryzyko, całe nasze poświęcenie poszłoby na nic.

– Jesteśmy już zbyt blisko celu – dodała Rainbow. – Warto spróbować.

– Mają rację. W końcu co takiego może się nie udać? – zapytała retorycznie Pinkie.

– Chciałam tylko, żebyście spojrzali na to. – Twilight wyciągnęła mapę gwardzisty. Pokrótce opowiedziała o związanych z nią odkryciach i zademonstrowała magiczną lampkę. Później, w ramach rekompensaty, Pinkie zdała jej barwną relację o ich przygodzie z Quisem, co tylko podsyciło obawy lawendowej klaczy.

– Heh... Twilight? – powiedziała farmerka, pocierając z zakłopotaniem kopytkiem o szyję. – Nie chcę cię obrazić, rzeczywiście możesz mieć rację, ale... Nie sądzisz, że gdyby ktoś miał ukraść nam Berło, to zrobiłby to już wieki temu?

Twilight sama się nad tym zastanawiała podczas próby dogonienia reszty przyjaciółek. Miała kilka gotowych hipotez.

– Tu nawet nie chodzi o tego złodzieja, tylko o sam fakt obecności tak podstawowej luki w planie Celestii. Może nawet nikt nie ukradł Amuletu Alicorna, a wszystko to miało na celu po prostu zwabienie nas w okolice grobowca Star Swirla? Albo domniemany złoczyńca tak naprawdę współpracuje z księżniczką?

– Umm... wydaje mi się, że trochę przesadzasz, Twilight – wtrąciła nieśmiało Fluttershy. Jednorożec rzucił jej mordercze spojrzenie.

– Fluttershy ma rację. Z całym szacunkiem, ale to nie trzyma się za bardzo kupy – powiedziała Rainbow Dash. – Po co księżniczka Celestia miałaby robić coś takiego?

– Ja... nie wiem – burknęła Twilight, czując na twarzy rumieniec. – A-ale to wciąż bardzo podejrzane, nie sądzicie?

– Zdaje się, że poczułaś się mocno urażona zachowaniem księżniczki – zauważyła Applejack. – Mimo to, ona na pewno wie co robi, wystarczy odrobina zaufania.

– Tak, może macie rację – odpowiedziała nieprzekonana klacz. – Czyli wszyscy są za kontynuowaniem naszego zadania? A może ktoś jest przeciw?

Odpowiedziała jej głucha cisza. Twilight westchnęła głośno, po czym spojrzała po raz kolejny na mapę, ze zdeterminowanym wyrazem twarzy.

– W takim razie, nie ma na co czekać. Miejmy to wreszcie za sobą!

– Aaa, prawie bym zapomniała! – zawołała Pinkie Pie, uderzając się kopytkiem w głowę. – Gdy znalazłam nasze torby w laboratorium, wpakowałam do nich wszystko co tylko się zmieściło. Nie wiem jak wy, ale ja nie zamierzam nosić ze sobą jakichś rupieci, które zapychają cenne miejsce na formy do ciasta!

– A ja myślałam, że to z powodu zmęczenia mój worek wydawał się być cięższy niż zazwyczaj – odparła Applejack. – Mogłaś powiedzieć wcześniej, oszczędzilibyśmy dźwigania.

– Ups?

– No nic, wysypcie całą zawartość i ponownie zapakujcie wszystko co niezbędne.

W ten sposób powstała sterta przeróżnych przedmiotów walających się po ściółce. Rzeczy należące do Pinkie, Rainbow, Applejack i Greyshera szybko wylądowały w bagażu prawowitego właściciela. Szczególnie radosny był moment, gdy pomarańczowa klacz wygrzebała swój ukochany kapelusz, a następnie radością przytuliła się do wyświechtanego nakrycia głowy. Poza tym, udało jej się też odnaleźć maleńkie nasionko jabłka, które zabrała ze Sweet Apple Acres. Pozostało jednakże

sporo niezidentyfikowanych drobiazgów, jeszcze do niedawna stanowiących własność gryfów. Towarzysze postanowili pozostawić je w tym miejscu, by nie obciążać się niepotrzebnie podczas dalszej wędrówki. Twilight odrzucała niepotrzebne przedmioty, zerkając na nie ze średnią ciekawością. W pewnym momencie jednak przerwała, czując żywsze pulsowanie krwi. Zmarszczyła brwi, lekko zaniepokojona i spojrzała na trzymaną przez siebie księgę. Na okładce widniała ośmioramienna gwiazda, sierp księżycy i rozwidlający się kryształ. Te dwa ostatnie wydawały jej się dziwnie znajome... Przez chwilę wahała się co zrobić ze znaleziskiem. W jakiś niezrozumiały dla niej sposób czuła się dziwnie związana z tym przedmiotem. Pogłębiła się w rozmyśleniach tak głęboko, że gdy stojący obok nie paladyn przemówił, wrzuciła odruchowo książkę do własnej torby, jakby starała się schować coś wstydliwego.

– Jeszcze tylko jedna drobna kwestia, jeśli mógłbym prosić – odezwał się Greysher. – Pomógłby mi ktoś zdjąć tę przeklętą obręcz z rogu?

Zajął to dobrą chwilę, ponieważ nawet Twilight nie mogła zniszczyć kółka z zielonego metalu. Pozostawało całkowicie poza zasięgiem jej magii, wyslizgiwało się każdemu zaklęciu. Dopiero Ortik zdołał pozbyć się go przy pomocy determinacji i grubego żelaznego pilnika podanego mu przez Pinkie.

Wyruszyli w dalszą drogę. Dopiero teraz poczuli jak bardzo zmieniła się atmosfera puszczy. Stała się jeszcze dużo bardziej senna i kojąca niż wcześniej. Twilight zastanowiła ta zmiana. Nie wiedziała dokładnie ile przespali, jednak najprawdopodobniej poza lasem trwała właśnie noc. Tym bardziej uderzył ją nowy wygląd świetlistych drzew. Wcześniej kojarzyły się ze słońcem, teraz z księżycem. Czy ta knieja w jakiś sposób przystosowywała się do pory dnia panującej na zewnątrz? W jaki sposób ona w ogóle funkcjonuje? Szybko się skarciła, postanowiła też ograniczyć swoje przemyślenia na temat puszczy. Bała się, że mogłyby skończyć jako wariatka.

Coś wyraźnie wisiało w powietrzu. Wszyscy czuli jak atmosfera gęstnieje, a powietrze ulega znacznemu ochłodzeniu. Mimo to brnęli dalej, pragnąc wreszcie dotrzeć do grobowca i skończyć raz na zawsze nieszczęsną przygodę.

Natknęli się na spore obniżenie terenu w kształcie lejka. Było wypełnione piaskiem i w normalnych warunkach Pinkie bez zastanowienia stoczyłaby się na sam dół. Coś jednak ją powstrzymało, coś bardzo niepokojącego. Nikt nawet nie zbliżył się do dziury. Fluttershy zbladła, lecz nie powiedziała ani słowa. Przypomniła sobie pułapki mrówkolwów zastawione na małe owady. Ten lejek był podejrzenie podobny do jednej z nich... Tylko oczywiście nieporównywalnie większy.

Napięcie stawało się powoli nieznośne. Kucyki czuły buzującą adrenalinę, tak jakby za chwilę miały wziąć udział w wyścigu. Coraz trudniej przychodziło im zachowanie swobodnej postawy. Szczególnie Rarity ciągle mruczała coś pod nosem, dziwacznie się wykręcała i rzucała zleknięte spojrzenie na kompanów, w szczególności Greyshera. Przyjaciółki coraz bardziej martwiło jej zachowanie. Zanim któraś z nich zdążyła zapytać wprost w czym rzecz, Rarity nagle zatrzymała się w pół kroku. Towarzysze spojrzeli na nią wyczekująco, a ona pochyliła wzrok, robiąc kilka szybkich wdechów. Wydawała się być na skraju hysterii.

– Rarity... Czy wszystko w porządku? – zapytała spokojnie Fluttershy.

– Nie... Nic nie jest w porządku... To nie tak miało być! – wybuchnęła biała klacz ze łzami lśniącymi w kącikach oczu jak diamenty.

– Na wszystko co czerwone i soczyste, powiedz chociaż w czym rzecz! – poprosiła Applejack, zbliżając się do jednorożca z pokrzepiającym uśmiechem. – Cokolwiek by to nie było, z pewnością jakoś sobie z tym poradzimy.

– Nie rozumiecie... tutaj nie chodzi o mnie! – krzyknęła Rarity, osuwając się na ziemię w konwulsjach. – To moja wina, moja!

– Nie możemy z tym poczekać aż dojdziemy na miejsce? – zapytał ostro Greysheer, jednak został całkowicie zignorowany przez resztę.

– Rarity, my chcemy tylko ci pomóc – powiedziała łagodnie Twilight.

– Tak, nam możesz powiedzieć o wszystkim – dodała Rainbow.

– Przecież od tego się ma przyjaciółki, nie? – Pinkie mrugnęła w stronę białej klaczy.

– Muszę... muszę wam coś powiedzieć... coś bardzo ważnego – wydyszała Rarity, kryjąc twarz w kopytkach. – Tylko proszę, nie bądźcie dla mnie zbyt surowe... choć chyba sobie na to zasłużyłam.

– Och, daj spokój, złociutka – skomentowała Applejack, głaszcząc delikatnie przyjaciółkę po odsłoniętym grzbiecie. – Nie wyobrażam sobie, by nasza droga Rarity, zrobiła coś tak...

– Nie jestem Rarity – wyszeptała.

Zapanowała ponura cisza. Wszyscy próbowali przetrwać tę informację. Bezskutecznie.

– Oczywiście, że jesteś Rarity! – odparła Pinkie. – Wyglądasz jak ona, mówisz jak ona... choć z drugiej strony... Hej, chyba nie jesteś klonem ze Zwierciadlanego Stawu, co?

– Ja... ja... – czkała histerycznie klacz.

Wtedy Applejack, która zrobiła kilka kroków w tył po usłyszeniu wstrząsających wieści, poczuła jak jakaś siła wyrzuca jej torbę z grzbietu. Odwróciła się i zobaczyła jak bagaż trafia wprost do kopyt Greysheera.

– Czy wam wszystkim rozum odebrało?! – rozjuszyła się farmerka. – Oddawaj moje rzeczy, bo jak nie, to poważnie się wkurzę, słyszysz?

– Chciałem po prostu dojść na miejsce i rozegrać to na spokojnie. Niestety, zawsze coś się musi nie udać – odpowiedział lodowato paladyn. Wszyscy, nawet leżąca na ziemi Rarity i stojący na uboczu, znudzony Ortik, odwrócili ku niemu wzrok.

Złocisty ogier wyjął z torby Berło i przelewitował je do swojej kończyny. Jego oczy rozbłysły niezdrową czerwienią. Mimo to, wciąż spokojnie ich obserwował, całkowicie ignorując poświatę rogu Twilight. Klacz spróbowała wyrwać relikw z jego uścisku, ale poczuła potężny opór. Pokręciła głową z oszołomieniem.

– J... jak?

– Przykro mi, lecz nie mam wyjścia. Muszę wypełnić swój obowiązek – odpowiedział paladyn. Sięgnął magią pod pancerz, wydobywając znajomy amulet, wiszący na jego szyi, do tej pory dobrze ukryty przed ciekawskimi spojrzeniami. Amulet Alicorna.

– Sama widzisz, że raczej nie masz ze mną szans w jakimkolwiek pojedynku magicznym, droga Twilight.

– Ty go ukradłeś?! Przecież podróżowałaś z nami od dłuższego czasu! Nic z tego nie rozumiem! – Nogi Twilight ugięły się pod jej ciężarem, czuła jakby wszystko wokół niej było nieprawdziwe, uderzyła się więc w głowę, by przekonać się, że to nie sen. Nie pomogło.

– Od początku ździebko mi śmierdziałeś – warknęła Applejack. – Teraz widzę jakie z ciebie ziółko...

– Myślisz, że się tak po prostu poddamy, he? – zawołała wojowniczo Rainbow. – No to grubo się mylisz, przerobimy cię na konserwę!

– Po co te nerwy, panie? Przecież wszyscy walczymy o dobro Equestrii...

– Już ja widzę, jak ci zależy na naszym kraju! – odparła niebieska klacz. – Daruj sobie te gierki.

– Nie dbam o to co sobie o mnie myślicie. Pójdziecie ze mną bez względu na wszystko – stwierdził paladyn. – Wy i wasze Klejnoty Harmonii. Tak jak napisałem w liście, będą bardzo potrzebne.

– Jak TY napisałeś w liście? – Uczennica Celestii po raz kolejny zachwiała się jak po mocnym uderzeniu. Miała wrażenie, że świat rozpada się na milion kawałeczków.

– Nawet nie wiecie ile trudu kosztowało mnie zwabienie was tu – powiedział spokojnie w stronę Twilight. – Nie czas teraz jednak na czcze gadanie. Chodźcie, zanim całkowicie stracę cierpliwość.

– Nie – odrzekła Applejack, a zacięte wyrazy pyszczków reszty klaczy zdawały się potwierdzać jej wypowiedź. – Nie poddamy się bez walki, przebrzydły zdrajco!

– Próbowałem przemówić wam do rozumu. Zawsze mogę też użyć siły – Greysher rozstawił szeroko nogi, a jego róg aż oślepił magiczną mocą. Amulet Alicorna zabłysł, Berło Koszmarów także.

– On... my... – wydukała Twilight, próbując nadać jakiś sens rozgrywającym się wokół niej scenom. Miała wrażenie jakby grała w teatrze, albo oglądała wszystko z boku. W głowie miała potworną pustkę.

– Chciałam... chciałam was ostrzec – wybełkotała wciąż leżąc na ziemi Rarity.

Wtedy zza drzew wystrzeliła dzida, lecąc prosto w stronę głowy Greyshera.

Czekał na nich od kilku dobrych dni, zataczając kręgi wobec grobowca i poszukując pewnego budynku w dziczy. Nie udało mu się go odnaleźć, ale była to niewielka strata. Miał nadzieję, że jego ofiara zjawi się niebawem. Do tej pory żywił się dziwnymi warzywami kryjącymi się płytko pod ziemią i sypiał pod samym grobowcem. Czym dłużej przebywał w tej piekielnej puszczy, tym bardziej tęsknił za swoją pozostawioną daleko ojczyzną. Jednakże wiedział, że może już nigdy do niej nie wrócić. Niespecjalnie też o to dbał. Liczyła się tylko zemsta.

W końcu, na jakieś dwie godziny przed zamianą dziennych drzew na nocne, znalazł obiecujący trop. Jak pies gończy, podążył wzdłuż niego i po dłuższym marszu zauważył grupkę kolorowych kucyków. W tym momencie szeroki uśmiech pojawił się na jego obliczu. Przybyli...

Trzymał się z dala od nich, stąpając bardzo ostrożnie. Pamiętał, że zmysły małego ogiera są niemal perfekcyjne. Nie chciał się zdemaskować przed czasem. W pewnym momencie grupka stanęła, a on usłyszał płacz. Postanowił wykorzystać tę okazję i zbliżyć się do nich najbliżej jak to tylko możliwe. Burzliwe kłótnie tylko mu to ułatwiały.

Oglądał wszystko, ukryty za jednym z drzew. Zobaczył też, jak Greysher odwraca się do niego tyłem, a jego róg zaczyna promienić jasnością. To była jego szansa. Pochwycił jedną ze swoich dwóch dzid, zmontowanych przez niego z zastrzonego drewna, kawałka sznura, resztek pancerza. Następnie Guard wziął potężny zamach i precyzyjnie cisnął bronią, celując w głowę przeciwnika.

Greysher promieniał mocą, przygotowując się do narzucenia swojej woli grupce kucyków. Wtedy jakaś częśćka jego umysłu błyskawicznie zarejestrowała niepokojącą zmianę w ich zachowaniu. Wszyscy nagle zerwali kontakt wzrokowy i spojrzeli za niego, jak gdyby...

Zanim dokończył tę ostatnią myśl, jego ciało odruchowo wykonało unik. Zdążył nieznacznie przemieścić położenie swojej głowy, gdy dzida ze świstem przecięła powietrze, rozpruła mu policzek i zniknęła za którymś z drzew. Krew powoli zaczęła sączyć się z rany, ale paladyn nie przejął się tym zbyt. Jego aura zgasła, choć ciągle mocno trzymał Berło Koszmarów w garści. Za pomocą czarów podniósł artefakt do góry... w samą porę, by zablokować się przed dzikim uderzeniem kolejną dzidą. Jego przeciwnik ani na chwilę nie stracił impetu i natychmiast zadał kolejny cios. Tym razem jednak Greysher był przygotowany, więc bez większego problemu sparował atak.

Guard walczył jak szalony, nie dbając o nic poza rozerwaniem wroga na krwawe strzępy. Cudem udawało mu się do tej pory unikać magicznych pocisków, którymi Greysher miotał za każdym razem, gdy tylko udawało mu się zepchnąć pegaza do tyłu.

Klaczę przyglądały się temu z niezrozumieniem.

– Niech mnie konie biją, przecież to Guard! – zawołała zupełnie niepotrzebnie Applejack.

– Czy on nie powinien czasem nie żyć? – zdziwiła się Pinkie. – A może to nieumarły!

– Twilight! – krzyknęła rozpaczliwie Rarity, przyciągając spojrzenia wszystkich z wyjątkiem walczących. – Musisz nas stąd natychmiast zabrać!

– Ale... powinienam chyba pomóc Guardowi... – odpowiedziała niepewnie czarodziejka.

– Nie! Musisz mi zaufać! Niezależnie od wyniku, jesteście w wielkim niebezpieczeństwie!

– Och... – Twilight zawahała się. Z jednej strony kompletnie się we wszystkim pogubiła. Z drugiej, Rarity mogła mieć rację, chciała je przecież ostrzec zanim Greysher się zdemaskował.

– Zgoda. Zbliżcie się do mnie.

Kucyki podeszły jak najbliżej do lawendowej klaczy. Zamknęła oczy, a jej czoło zmarszczyło się w wyrazie skupienia. Róg zabłysnął magią.

Paladyn wyczuł rzucany w jego pobliżu czar. Spróbował jeszcze odwrócić się i zatrzymać byłych towarzyszy, lecz ataki Guarda skutecznie go przed tym powstrzymywały. Z wściekłością natarł

na przeciwnika, a Berło aż iskrzyło od mocy. Potężnym uderzeniem odrzucił strażnika kilka metrów w tył. To w pełni wystarczyło. Zanim Guard zdołał w jakikolwiek sposób zareagować, Greysher złapał go za pomocą telekinezy. Uniesiony w powietrze gwardzista rzucał się i warczał, ale nie udało mu się wyrwać trzymającej go mocy. Zdążył rzucić swojemu oprawcy nienawistne spojrzenie, zanim Greysher cisnął nim z rozmachem o ziemię. Przerażliwy trzask towarzyszący zderzeniu z gruntem rozbrzmiewał echem w całej okolicy. Na ułamek sekundy przed zniknięciem, towarzysze zdążyli napotkać upiorne spojrzenie paladyna. Później teleportowali się z charakterystycznym pyknięciem.

Z Guarda pozostały tylko nędzne szczątki.

Siedem kucyków pojawiło się nagle obok pnia czarnego drzewa. Wszyscy wyglądali na oszołomionych, choć jedyny wśród nich ogier wydawał się być także zachwycony. Pewnie jeszcze nigdy nie podróżował w ten sposób.

– Uff – wydyszała Twilight, ocierając pot z czoła. – Dobrze, że nie próbowałam przenieść nas dalej, już teraz czuję się jakbym biegła w wyścigu.

– Czy tylko ja nic z tego nie zrozumiałam? – zapytała z goryczą Rainbow.

– Nie tylko ty – burknęła w odpowiedzi Twilight. – A ja, głupia, myślałam, że już powoli zaczynam rozwiązywać tę zagadkę.

– To nie twoja wina – powiedziała Rarity. Wyglądała na nieco pewniejszą siebie niż wcześniej, choć wciąż nogi drgały jej jak galareta.

– Rarity... Wiesz więcej od którejkolwiek z nas, prawda? – Fluttershy spojrzała na nią z uśmiechem, próbując tchnąć w nią nieco otuchy.

– Tak... To... to długa historia, choć chyba mogę ją nieco skrócić... Tylko... Znienawidzicie mnie za to...

– Znowu zaczynasz? – westchnęła Applejack. – Dziewczyno, co byś nie zrobiła, zawsze będziesz naszą przyja...

– Sę w tym, że nigdy nią nie byłam – przerwała jej Rarity, opuszczając ze wstydem wzrok. – Powinnam była opowiedzieć wam o wszystkim już dużo wcześniej, ale tak potwornie się bałam... Nie proszę o wybaczenie, tylko pożałowanie.

Nikt tego nie skomentował. Wszyscy z wyczekiwaniem wpatrywali się w jednorożca. Krawcowa wzięła potężny wdech i kontynuowała.

– Powiem... Tylko najpierw... – Złapała głęboki oddech, jakby szykując się do nurkowania. Następnie wyciągnęła przed siebie demonstracyjnie przednią nogę. Pozostali odruchowo wlepili w nią wzrok. Rarity obdarzyła ich pełnym skrucy spojrzeniem, po czym jej kończyna zaczęła ulegać transformacji. Biała sierść ustąpiła miejsca czarnej, w której na dodatek pojawiały się miejscami dziury...

Klacz z niedowierzaniem popatrzyły na swoją przyjaciółkę, lub raczej „przyjaciółkę”, ponieważ wyjaśnienie mogło być tylko jedno...

– Jesteś podmieńcem, Rarity? Wow, nigdy o tym nie wspominałaś! – uśmiechnęła się radośnie Pinkie. – Czy to znaczy, że cała twoja rodzina to podmieńce?

– Co... co się stało z prawdziwą Rarity? – zapytała lodowato Twilight. Jeszcze przed chwilą czuła się zagubiona i samotna, teraz odczuwała jedynie narastającą wściekłość. Przez cały czas dawała się tak łatwo wodzić za nos, najwyraźniej była pionkiem w jakiejś szalonej rozgrywce i, co najgorsze, jednej z jej przyjaciółek mogło grozić potworne niebezpieczeństwo.

– Greysheer przetrzymuje ją gdzieś w okolicy. Jestem pewna... jestem pewna, że nic jej nie jest – odpowiedział podmieniec, zwieszając głowę.

– Ach, tak? – Rainbow Dash także z trudem powstrzymywała się od wybuchu. – Czyli wszystko to jest sprawka tego przekłętogo paladyna? Jeśli tylko uda mi się dorwać go w swoje kopyta...

– Od jak dawna z nami podróżujesz? – Twilight wciąż trzymała swoje nerwy na wodzy. Poczuła się zaskoczona tym, że jeszcze nie wpadła w panikę, dawna Twilight miotałaby się teraz jak oszalała. Najwidoczniej długotrwała, pełna niebezpieczeństw wędrówka trochę ją zmieniła.

– Od samego początku – wyszeptał oszust, zasłaniając sobie oczy kopytkami. – Od wyruszenia z Ponyville.

Przez chwilę zapanowało nieprzyjemne milczenie. Wszyscy wpatrywali się w podmieńca z różnym stopniem niechęci rysującej się na pyszczkach. Applejack i Rainbow wyglądały jakby chciały zamordować kulącą się na ziemi istotę. Fluttershy zerknęła ze współczuciem, Pinkie z zainteresowaniem. Ortik łypał nieufnie na czarne dziurawe kopyto. Twilight uznała, że na tą chwilę najważniejsze są jakiekolwiek informacje, dlatego usilnie starała się uspokoić i podejść do sprawy profesjonalnie. Zerknęła na przestraszonego stwora. Mimowolnie, zrobiło jej się go trochę żal.

– Chciałaś... jesteś płci żeńskiej, tak?

– Tak.

– Chciałaś nam chyba o czymś opowiedzieć? – zapytała, starając się nadać swojemu głosowi łagodnego tonu.

– Twilight, przecież to... – zaczęła Applejack ze wzburzeniem, ale przerwała, gdy tylko zauważyła groźne spojrzenie rzucone jej przez lawendowego jednorożca.

– To... bardzo ważne. Musicie wiedzieć – wyjąkał podmieniec.

– Czy masz jakieś imię? – wtrąciła Pinkie.

– Nie w dosłownym tego słowa znaczeniu. My... nie potrzebujemy imion. Liczą się tylko funkcje.

– To straszne! – Różowa klacz aż złapała się za głowę. – Brzmi jakbyście byli takimi żywymi kawałkami tektury. Płaskimi, szarymi i pozbawionymi emocji.

– Dobrze powiedziane – skomentowała gorzko oszustka.

– Skoro nie masz żadnego imienia, to ja zaraz jakieś dla ciebie wymyślę! – wykrzyknęła entuzjastycznie Pinkie Pie.

– Mamy dużo ważniejsze... – zaczęła Twilight, ale ku zaskoczeniu wszystkich, przerwała jej Fluttershy.

– Pinkie ma rację. Nie możemy się przecież zwracać do niej per „to”. – Z wyraźnym potępieniem podkreśliła ostatnie słowo. – Nie chodzi tylko o imię, ale i poszanowanie dla drugiej osoby...

– Jakie tam poszanowanie? – oburzyła się Applejack. – Mielśmy przez cały czas w drużynie szpiega, który oszukiwał nas, że jest Rarity, pewnikiem załatwił ukradkiem jakieś swoje ciemne sprawy, przez cały czas nas oszukiwał, a wy chcecie jeszcze takiego plugawca traktować jak zwykłego, uczciwego kuca?

– Manymane! – wykrzyknęła Pinkie, całkowicie ignorując farmerkę i podskakując wokół trzęsącego się podmieńca jak szalona. – Podobają ci się? To idealne imię dla kogoś takiego jak ty!

– Jest... bardzo ładne – szepnęła oszustka, odsuwając się minimalnie do tyłu, by być jak najdalej od rozjuszonej Applejack. – Nie wiem czy na nie zasługuję...

– Każdy zasługuje na drugą szansę – rzuciła spokojnie Fluttershy w stronę pomarańczowej klaczy.

– To prawda – mruknęła Applejack, starając się uspokoić wzburzone nerwy. – Niech będzie, zrobimy to po waszemu, choć wszystko się we mnie gotuje na samą myśl. Tylko żebyśmy wszyscy tego nie żałowali!

– Skończyłyście? – zapytała trochę zbyt ostro Twilight. – Dobrze by było wreszcie usłyszeć co... Manymane ma nam do powiedzenia, nie sądzicie?

– Niby tak, ale skąd mamy wiedzieć, czy możemy jej zaufać? – odpowiedziała pytaniem Rainbow. – Równie dobrze mogłaby nam wcisnąć kolejną bajeczkę.

– Nie sądzę – wtrąciła Fluttershy. – Już od dłuższego czasu Manymane zachowywała się nietypowo, pewnie chciała zdradzić nam swoją tożsamość wcześniej, ale bała się naszej reakcji. Mam rację? – Oszustka ze wstydem pokiwała lekko głową na znak zgody.

– Ponadto zdemaskowała się jeszcze przed dotarciem do grobowca, co najwyraźniej pokrzyżowało plany Greysheera – dodała zniecierpliwiona Twilight. – Próbowaliśmy przed nim ostrzec. Nie wiem co spowodowało w niej zmianę, ale chyba naprawdę chce nam pomóc. Powinniśmy jej wysłuchać.

Nikt nie zaproponował. Podmieńca chyba nieco się uspokoił, bo był w stanie podnieść się na równe, choć wciąż drżące nogi. Spojrzał na kucyki z nieskończonym smutkiem.

– Dobrze, opowiem wam całą prawdę... To długa historia, ale postaram się ją streścić...

Nasze społeczeństwo powszechnie często określa się mianem roju, zresztą wcale niebezbudownie. Każda jednostka ma ściśle określone zadanie i przez całe swoje życie musi je wykonywać. Nie ma u nas miejsca na awanse, czy zmianę pracy, od urodzenia robi się tylko to, do czego jest się przeznaczonym. Większość podmieńców bezmyślnie wykonuje swoje funkcje, nie zastanawiając się nad jakimikolwiek innymi możliwościami. Są ograniczone i takie właśnie być powinny, by nasz organizm społeczny właściwie funkcjonował.

Oprócz nich istnieją jednak także dużo inteligentniejsze osobniki, hodowane do specjalnych celów. Co prawda, najwyższą władzę sprawuje królowa, ale sama nie zdołałaby przecież zarządzać wszystkim. Potrzebuje rozgarniętych pomocników, doradców, nadzorców... i szpiegów. Do tych ostatnich zaliczałam się właśnie ja... a także Guard...

– Guard też był podmieńcem? – zapytała Rainbow, z szeroko otwartym pyszczkiem. Pozostałe klacze także wyglądały na zszokowane, Pinkie z wrażenia przewróciła się na plecy. Oczy Twilight zawęziły się tak bardzo, że przypominały parę wąskich szparek.

– Tak, tworzyliśmy jeden zespół – odparła cichutko Manymane. Potoczyła nieśmiało wzrokiem po towarzyszach, ale nikt nic więcej nie dodał, więc postanowiła kontynuować.

Od najmłodszych lat byliśmy szkoleni tak, by z łatwością móc wtopić się w tłum zwykłych kucyków. Uczyliśmy się o waszej kulturze, waszym społeczeństwie, sposobie bycia i światopoglądzie. Praktycznie staliśmy się bardziej kucykami niż podmieńcami, ale... nasza dusza pozostała niezmienna. Nauczyliśmy się zachowywać kształt kucyka po oszołomieniu, albo nawet śmierci. Trenowaliśmy pod okiem najlepszych nauczycieli, później przyszedł czas na praktykę w terenie, aż ostatecznie samotnie wyruszaliśmy na różne misje, zlecone osobiście przez samą królową. Pal licha, jeśli mogliśmy udawać jakiegoś wędrowca... Gorzej, gdy trzeba było podszyć się pod kogoś, kto naprawdę istnieje. Musieliśmy gromadzić na temat tego kucyka wszelkie możliwe informacje, a następnie przez wiele tygodni wczuwać się w rolę i ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć...

Właśnie od tego się zaczęło... Królowa Chrysalis wezwała mnie przed swoje oblicze i zleciła nowe zadanie, trudniejsze niż wszystkie dotychczasowe. Miałam przybrać formę Rarity, by wyciągnąć z Twilight i jej przyjaciółek jak najwięcej informacji, a następnie... sprowadzić na was śmierć. Guard wraz z kilkoma innymi miał się zająć porwaniem prawdziwej Rarity, a później zabiciem waszej piątki, po tym jak wywabiłabym was pod jakimś pretekstem z dala od wioski. To miała być zemsta za nieudany podbój Canterlot. Stało się jednak zupełnie inaczej, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Otrzymałam wszelkie możliwe informacje o Rarity, wybrałam się też kilka razy do Ponyville pod postacią przeciętnego kucyka, by na własne oczy przyjrzeć się zachowaniu tej klaczy... Pinkie Pie dwukrotnie pytała mnie czy jestem nowa w mieście i zaoferowała mi udział we wspólnej zabawie...

– Hej, to cios poniżej ogona! – oburzyła się wspomniana. – Raz miałaś na głowie kokardkę! Jaki szanujący się szpieg nosi na głowie kokardkę?!

W każdym razie... Po jakimś czasie byłam już niemal gotowa by rozpocząć realizację planu. Wszystko było już właściwie załatwione i dopięte na ostatni guzik, ale wtedy... zjawił się on.

Jeszcze nigdy nikt nie pojawił się na naszych ziemiach dobrowolnie, na dodatek domagając się audiencji u królowej. Głupawi strażnicy nie wiedzieli jak na to zareagować. W końcu udało im się zawołać kogoś bardziej rozgarniętego, kto postanowił przychylić się do prośby przybysza.

Greysher stanął przed tronem samej wielkiej Chrysalis i oddał jej pokłon. Powiedział, że ma dla niej niezwykle atrakcyjną propozycję, której grzechem byłoby nie przyjąć. Zaciekawiona władczyni postanowiła go wysłuchać, jego widoczna w każdym najmniejszym ruchu determinacja wyraźnie zaimponowała królowej. Wysłuchiwała więc jego opowieści o tym, jak został podle zdradzony przez Celestię, po tym wszystkim co uczynił dla dobra kraju. Z rozmachem opowiadał o krwawej zemście, którą obiecał sobie w sercu przedsięwziąć wobec waszej księżniczki. Pragnął jedynie stanąć na czele wojsk podmieńców i zetrzeć w proch swoją dawną ojczyznę. Był niesamowicie przekonujący, pewny siebie... wyraźnie trawił go wielki ogień zaangażowania. Nawet królowa była pod sporym

wrażeniem. Stwierdziła, że może zgodzić się na te warunki, jeśli tylko jego propozycja okaże się wystarczająco interesująca...

Paladyn roztoczył przed nią wspaniałą wizję, możliwość zdobycia władzy, potęgi i zemszczenia się na grupce wyjątkowo denerwujących kucyków za jednym zamachem. Mianowicie, chodziło o zdobycie trzech starożytnych, ponoć bardzo potężnych reliktyw. Amuletu Alicorna, Berła Koszmarów i Korony Chaosu. Greysher zapewniał o wyjątkowej mocy, jaką można uzyskać po wyposażeniu się we wszystkie trzy. Podobno nikt nie jest w stanie oprzeć się im wszystkim jednocześnie. Zaofiarował się zdobyć je wszystkie, a następnie przekazać królowej Chrysalis, by mogła przy ich pomocy bez problemu spustoszyć całą Equestrię. Po dłuższym zastanowieniu, nasza władczyni postanowiła przyjąć usługi paladyna, choć potajemnie zleciła kilku podmieńcom bacznie obserwować jego ruchy. Wtedy Greysher zdradził szczegóły swojego planu.

Zdobycie Amuletu Alicorna wbrew pozorom miało być najłatwiejszym, zadaniem. Ogier wiedział dokładnie gdzie jest przetrzymywany, znał także doskonale większość zamkowych sal, rozkład straży, ewentualne przeszkody... Mógł się dobrze przygotować do tej kradzieży. Trochę gorzej wyglądała sytuacja z Berłem Koszmarów, które według Greyschera znajdowało się gdzieś w głębi lasu Everfree. Niemniej i ten przedmiot mógł bez większego problemu uzyskać... choć postanowił rozegrać to inaczej, o czym wspomnę później. Zdecydowanie największą trudność stanowiło zdobycie Korony Chaosu, nawet nie ze względu na to jak daleko była ukryta, lecz na pieczęć broniącą dostępu do grobowca.

– Pieczęć? – zdziwiła się Twilight. – Jaka pieczęć? Nigdzie nie widziałam o tym najmniejszej wzmianki...

– Greysher wspominał coś chyba o wprowadzeniu pewnych... zmian do twoich ksiąg – wymamrotała Manymane, odwracając wzrok. – Grobowiec Star Swirla został zapieczętowany po jego śmierci potężnymi czarami, by nikt już nigdy nie wykorzystał Korony. By złamać zaklęcie trzeba użyć jeszcze silniejszej magii, czyli...

– Klejnotów Harmonii... No jasne – odpowiedziała sucho Twilight. Teraz wszystko powoli zaczynało mieć sens. – Czyli Celestia nie zleciła nam żadnej misji. To Greysher zmanipulował nas, byśmy dotarli do Shadowforest i stworzyły dla niego grobowiec.

– Dokładnie tak – potwierdziła smutno Manymane. – Wymyślił bajeczkę ze zniszczeniem Berła i dla większej wiarygodności pozwolił wam je zdobyć. Przecież i tak mógł je w każdym momencie odebrać. Podrobił listy od księżniczki, wprowadził do waszej drużyny czterech podmieńców pod dowództwem Guarda, którzy mieli za wszelką cenę doprowadzić was w jednym kawałku do puszczy, uprowadził Rarity i rozkazał mi zająć jej miejsce... jak same widzicie, zmodyfikował nieco dawny plan Chrysalis, dostosowując go do nowej sytuacji. Nie dość, że miałyście zginąć, to jeszcze chciał was uprzednio wykorzystać do złamania pieczęci.

– Po prostu cudownie – mruknęła Applejack. – A więc Twilight od początku miała rację, ta sprawa cuchnie jak cały koszyk zgniłych jabłek. Dałyśmy z siebie zrobić głupiotkę żrebaki!

– Dlaczego pozwoliliście zatrzymać Greysherowi ten cały Amulet, po tym jak go ukradł? – zapytała podchwytliwie Rainbow. – Przecież miał go przekazać Chrysalis, nie?

– Ponieważ mógł mu pomóc w zdobyciu pozostałych dwóch artefaktów – odparła bez zająknięcia Manymane. – Zadanie nie należało do najłatwiejszych, więc wsparcie Amuletu Alicorna mogło się okazać konieczne.

– Wciąż jednak nie rozumiem dwóch rzeczy. – Twilight wlepiła w podmieńca badawcze spojrzenie. – Po pierwsze, dlaczego Greysher i Guard ze sobą walczyli? Z twojej opowieści wynika, że powinni raczej współpracować.

– Greysher nas zdradził – powiedziała cichutko Manymane, opuszczając głowę. – Według planu powinien być przez cały czas siedzieć tu, w Shadowforest, czekając aż was dostarczymy... A tu nagle pojawił wraz z tym okropnym smokiem na obrzeżu Crystal Mountains... Jestem przekonana, że to właśnie Greysher go rozjuszył i naprowadził na naszą drużynę. Chciał w ten sposób pozbyć się strażników.

– To chyba byłoby ryzykowne z jego strony – skomentowała Fluttershy, ze zgrozą przypominając sobie wielką, zionącą ogniem bestię. – W końcu nam też mogło się coś stać.

– Zadaniem Guard i trzech pozostałych podmieńców była ochrona waszego życia, nawet kosztem własnego. Greysher doskonale o tym wiedział i wykorzystał najlepiej nadającą się okazję. Same pomyślcie, przybył na ratunek od razu po śmierci żołnierzy... Czy to nie zastanawiające?

– A więc ten cały paladyn to podwójny zdrajca, który na dodatek chce nas wykorzystać do zdobycia jakiegoś magicznego żelastwa, a później pewnie jeszcze zabić? – zapytała retorycznie Applejack, przysiadając z ponurą miną na ziemi. – Do licha, może i za nim nie przepadałam, ale nigdy bym nie przypuszczała, że taka z niego plugawa żmija...

– Zapewne pragnie całej władzy i potęgi, tylko dla siebie – skomentowała Pinkie, chwytając w kopytko leżącą w pobliżu gałąź. – Jestem złym, okrutnym lordem i już wkrótce obejmę władzę nad całym światem, muahahaha! – zawołała, udanie podrabiając mroczny śmiech i wykonując przekonujące gesty. Do pełni efektu zabrakło jej tylko wusa i czarnego kota do głaskania.

Wszyscy spojrzeli na nią wymownie, lecz różowa klacz zbyła to pojedynczym machnięciem przednią nogą.

– No co? Typowy scenariusz.

– Możliwe – skwitowała krótko Twilight, po czym spojrzała Manymane prosto w oczy. Podmieniec skulił się nieco, ale nie opuścił wzroku.

– Pozostaje ostatnia, elementarna kwestia, mianowicie... dlaczego nam w ogóle o tym wszystkim mówisz?

– Ja... chciałam udaremnić plan Greyshera, jakikolwiek by nie był, no i... – zawiesiła się, wyraźnie zakłopotana.

– Iiii? – zapytała nagle Pinkie.

– Przez całą tę podróż mocno się zmieniłam – przełknęła głośno ślinę – jakbym wreszcie zauważyła coś, co do tej pory mi umykało. Pewnie mi nie uwierzycie, ale wbrew własnej woli i zdrowemu rozsądkowi... polubiłam was. – Zrobiła krótką pauzę, obawiając się krytycznych komentarzy, ale wszyscy byli całkowicie cicho i słuchali z uwagą. – Powinnam być wierna wobec swojego kraju, powinnam bez wahania robić co do mnie należy, lecz... przychodziło mi to z coraz większym trudem. Nigdy nie przypuszczałam, że przyjaźń to taka... wspaniała sprawa. – zaczerwieniła się, wgapiając się z zażenowaniem w ziemię.

– Bo wy... mimo wszelkich przeciwności losu i wpływu Berła Koszmarów, wciąż się kochałyście, nawet po tej wielkiej kłótni i rozdzieleniu... ciągle się o siebie martwiłyście.

Stanowiliście dla siebie oparcie, mimo wyraźnych różnic charakteru udawało wam się dochodzić do ugody... a ja przez ten cały czas byłam tego częścią. Brałyście mnie za Rarity... więc traktowałyście jak jedną z was... Czułam się taka... specjalna... Nie chciałam być już dłużej bezimiennym podmięncem.

– Widziałyśmy jak zachodzi w tobie przemiana – stwierdziła Twilight, z namysłem pocierając kopytkiem o brodę, a Fluttershy pokiwała twierdząco głową. – Niestety nie wiedziałyśmy z czego wynika.

– Mogłam już dużo wcześniej zdradzić was swoją tożsamość, nawet próbowałam... – wyżałała się Manymane. – Tylko byłam rozdarta pomiędzy starym obowiązkiem a tym nowym uczuciem, które niespodziewanie zapuściło we mnie korzenie. Nie wiedziałam co zrobić... gryzło mnie sumienie i... bałam się. Okropnie się bałam waszej reakcji – zakończyła, zerkając na klacze z przestrachem.

– Gdybyś po prostu powiedziała o tym wcześniej, wszystko poszłoby znacznie łatwiej – odparła Rainbow. – Mogę zrozumieć trudność z podjęciem wyboru, ale strach to już żadna wymówka!

– Rainbow ma rację – dodała Applejack. – Przyjaciół powinien być dla ciebie jak członek rodziny, trza się go troszczyć bardziej niż o własną skórę, no i oczywiście zawsze warto być uczciwym...

– Wystarczy tych mądrości! – wtrącił zde gustowany Ortik. – Bo mnie zbierać się na mdłości.

– Manymane... – Twilight zwróciła się w stronę podmięńca z niezdecydowanym wyrazem twarzy. – Nie bardzo wiem, co z tobą zrobić. Z jednej strony ostrzegłaś nas i wyjawiałaś plany Greyshera, ale z drugiej przez cały czas oszukiwałaś, udawałaś naszą przyjaciółkę, niemal doprowadziłaś do naszej śmierci... – Klacz z trudem powstrzymała wzdrygnięcie, gdy przez jej ciało przeszedł zimny dreszcz na myśl o losie, jakiego cudem uniknęły. – Wybacz, ale nie mogłabym ci teraz w pełni zaufać.

– Ja... nie chcę was stawiać w tak trudnej sytuacji... – podmięniec spojrział na towarzyszy z czymś w rodzaju niemej prośby. – Pozwólcie mi tylko odejść w spokoju. Wiem, że możecie uważać to za ryzykowne, lecz... chciałabym zacząć wszystko na nowo, w innym miejscu. Zmienię wygląd... stanę się niemal w pełni kucykiem, no i... znajdę jakichś przyjaciół.

– Czy to na pewno dobry pomysł, udawać kogoś, kim się nie jest? – zapytała z naganą Applejack.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedziała z całkowitym spokojem Manymane. Na jej pyszczku pojawił się dawno nie widziany uśmiech. – Po raz pierwszy byłabym całkowicie sobą. Mam już nawet wyraźny zarys...

Umilkła, wpatrując się ze skupieniem w swoją nogę. Zaciśnęła oczy w wyrazie skupienia, a na jej czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. Po chwili sylwetka podmięńca zabłysła zielonym światłem i zaczęła przybierać jasnoszary odcień. Oczy z niebieskich stały się intensywnie zielone, znaczek zaś przedstawiał pryzmat, z którego wychodzi pełna tęcza. Długa, bujna grzywa, rozczochrana w zawiadacki sposób i splątany ogon zajaśniały bordową barwą, opadając falistymi kaskadami ku ziemi.

Przed nimi z zakłopotaną miną stawiała pierwsze, niepewne kroki nowa Manymane.

– Jak wyglądam?

– Naprawdę świetnie, ale... – Twilight spojrzała na nią, wyraźnie zakłopotana. – Jesteś tego pewna?

– Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna – oświadczyła z przekonaniem. – Chciałabym wam jakoś odpłacić, wynagrodzić...

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała Twilight. – Zrobiłaś już wystarczająco dużo, by nam pomóc.

– Skoro tak uważasz... – Manymane z dziwną miną potarła kopytkiem o kopytko. – W takim razie... żegnam was. Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłyście!

Wyciągnęła nogę w niezgrabnym geście pożegnania. Twilight, Rainbow i Applejack po kolei uścisnęły kończynę, Fluttershy pozwoliła sobie na delikatne przytulenie podmieńca, za to Pinkie podniosła Manymane wysoko w górę, niczym zapaśnik szykujący się do zadania druzgocącego ciosu i wyściskała ją jak najlepszą przyjaciółkę.

Nie potrafiąc znaleźć właściwych słów, patrzyły jak szarawa klacz zarzuca swoją torbę na grzbiet i odchodzi w stronę Equestrii, ku lepszemu światu.